**Korzenie moskiewskiej Rusi**



**Tłum przed klasztorem Ipatiewskim wznosił modły, by Michaił Romanow został carem (jako Michał I władał w latach 1613–1645)**

**Robert Cheda**

Na wschód od Polski | W XVII w. z rozkazu Romanowów spalono księgi rejestrowe bojarskich rodów i zniszczono wiele innych dowodów historii. Czy carska dynastia sfałszowała swoją przeszłość, a tym samym ukryła prawdę o korzeniach rosyjskiego imperium?

Czasami na światowe łamy przenika echo wielkiej kłótni o historyczną genezę współczesnej Rosji i Ukrainy. Oba narody roszczą sobie prawo do spuścizny po pierwszym państwie wschodniosłowiańskim. Badacze ukraińscy twierdzą, że to ich kraj jest spadkobiercą średniowiecznej Rusi ze stolicą w Kijowie. Ależ nie, to my mamy prawo nazywać się potomkami Ruryka – słychać z Rosji, która pyta Ukraińców, co stało się z Kijowem po najeździe mongolskim. I na dowód przedstawia historię Rusi ze stolicą w Moskwie, która urosła do rozmiarów imperium pożerającego ziemie ukraińskie i tatarskie chanaty.

**GENEALOGICZNA BIJATYKA**

Zostawmy na boku naukowe spory, przyjrzyjmy się raczej nieznanej historii Rosji. Bo z Rusią Kijowską faktycznie zdarzyło się tak, że najazd potomków Czyngis-chana zniszczył doszczętnie to państwo, nie wyłączając stolicy. Potem zrujnowane ziemie odbiło Wielkie Księstwo Litewskie, a następnie większość Rusi Kijowskiej inkorporowała Rzeczypospolita Obojga Narodów.

Inaczej potoczyły się losy dzisiejszej Rosji. Po 200 latach władza Złotej Ordy została obalona, a moskiewska gałąź Rurykowiczów rozpoczęła jednoczenie ziem prawosławnych. Tyle że mówiąc o historii, mamy na myśli dzieje napisane pod dyktando Romanowów, którzy w XVII w. przejęli tron od poprzedników. I to z ich rozkazu w 1682 r. na moskiewskim placu Czerwonym spłonęły genealogiczne księgi rodów bojarskich, w tym samych Romanowów. Później było tylko gorzej, gdyż w XVIII w. Piotr I zaprosił do przepisania historii Niemców. I to oni dokonali fałszerstwa na ogromną skalę. Do świeżo wybudowanego Petersburga docierały ponoć konwoje pełne skonfiskowanych ksiąg klasztornych i innych źródeł pisanych, po których od tej pory zaginął wszelki ślad. Dewastacji uległy nawet zabytki architektury, z których usuwano freski i skuwano napisy, słowem niszczono materialne artefakty przeszłości.

Czy można się dziwić, że przekaz wywodzi i Rurykowiczów, i ich krewnych Romanowów od normańskich zdobywców, skoligaconych następnie z imperatorami Bizancjum? Mówi o tym genealogia dworska, która wskazuje na dynastyczne mariaże pomiędzy ruskimi książętami i greckimi bazyleusami. Zresztą słowo car ma być zruszczoną wersją rzymskiego tytułu cezar. Wszystko to prawda, tyle że mocno niepełna. Moskiewska gałąź Rurykowiczów i ruscy bojarzy byli spokrewnieni, tyle że z... mongolskimi bejami. To azjatyccy najeźdźcy (zwani w Europie Tatarami) wywarli największy wpływ na Ruś Moskiewską, a zatem na imperium Romanowów. Pora zdemaskować wiekowe fałszerstwa.

**ROMANOW CZY KOBYŁA?**

Najpierw jednak zdementujmy kłamstwo kapitalne, leżące u podstaw narodowego mitu. Otóż, jak głosi współczesna interpretacja średniowiecznej kroniki zatytułowanej „Powieść minionych lat", ówcześni Rosjanie zaprosili normańskiego wodza Ruryka, aby sprawował rządy. Ale w świetle badań do zapraszających nie należeli wcale przodkowie Rosjan, tylko Estończyków, Białorusinów, a nawet kolonistów z polskiego Pomorza.

Wracając do Romanowów, za protoplastę rodu uchodzi bojar Andriej o swojskim przydomku Kobyła. Nadworni historycy nazwali antenata przybyszem z ziemi niemieckiej, przez którą rozumiano ówczesne Prusy, mianując emigranta litewskim wielmożą królewskiej krwi. Zmęczony wojną z zakonem krzyżackim miał skorzystać z zaproszenia księcia Aleksandra Newskiego i przybyć wraz z poddanymi do Nowogrodu Wielkiego. Tymczasem cerkiewne kroniki miasta Kostroma, cudem ocalałe z carskich stosów, twierdzą, że Andriej Kobyła był miejscowym bojarem. Jego ojciec zginął w 1304 r. podczas jednego z antymongolskich buntów, w które obfitowała epoka. Byłaby to prawdziwa bomba! Idący tym tropem historycy nie wykluczają, że Kobyła to tak naprawdę zruszczona wersja przydomka Kobiak, który nosił krewniak chana Złotej Ordy, pełniący funkcję tatarskiego nadzorcy grodu. Poległ w trakcie wojny, jaka wybuchła o Kostromę pomiędzy mongolskimi lennikami, książętami Tweru i Moskwy. Taką hipotezę mają potwierdzać losy jego wnuka – Fiodora o przydomku Kura, który w kilkadziesiąt lat później z ramienia Ordy kontrolował już Rurykowicza na moskiewskim tronie.

Wynika z tego, że ród Romanowów pochodzi wprost od bezpośrednich potomków Czyngis-chana. Natomiast nazwisko, pod jakim dynastia panowała przez 300 lat w Rosji, zawdzięcza koligacji z rodziną Zachariewów-Romanowów. Czy jest to prawdopodobne? Jak najbardziej, twierdzi historyk Gieorgij Wiernadski, który uważa, że straszliwe skutki najazdu mongolskiego to fałsz wyssany z palca. Ruś zaczerpnęła ze stepowego imperium tyle korzyści, że sama stała się mocarstwem. Z drugiej strony, Mongołowie przesiąkli miejscową kulturą i – co ważne – religią. Jak się mają hipotezy Wiernadskiego do Romanowów? Bardzo prosto, „praszczur" Kobiak-Kobyła okazał się fundatorem monastyru Ipatiewskiego w Kostromie, który odtąd stał się duchową i dosłowną twierdzą przyszłej dynastii. Nie był zresztą wyjątkiem, bo w tym samym czasie władca Złotej Ordy – chan Uzbek (zwany też Ozbegiem) rozpowszechnił islam jako religię państwową, czym wywołał niezadowolenie licznych krewnych. Co najmniej 70 z nich, sprawując nadzór nad ruskimi księstwami, odmówiło przyjęcia islamu i przeszło na prawosławie. A to otworzyło drogę do koligacji z Rurykowiczami i w XIV w. stworzyło wpływową grupę tatarskich wielmożów Moskwy.

Wiernadski, badając pochodzenie nazwisk rosyjskiej szlachty, udowodnił, że 168 rodów, w tym Golicynowie, Oboleńscy czy Szeremietiewowie, wywodzi się z tatarskich ułusów (domów). Dla porównania: 226 rodów miało polskie korzenie, ale nasz wpływ kulturowy na Ruś Moskiewską przypadł na XVI wiek. Przy tym koligacje tatarskie sięgały Rurykowiczów zajmujących tron wielkoksiążęcy. Matką Iwana IV Groźnego była Helena Glińska, która wywodziła się co prawda z magnaterii litewskiej, ale o korzeniach tatarskich. Na Litwie także osiadali emigranci, którzy uchodzili z ordy przed wewnętrznymi konfliktami. Jak wiadomo, po wygaśnięciu dynastii Rurykowiczów carską władzę przejął Borys Godunow, Tatar czystej krwi. Po jego zamordowaniu niedługi czas Moskwą rządzili Szujscy, także spokrewnieni z Tatarami. Tak przy okazji warto wiedzieć, że przodkowie Szujskich bardzo przysłużyli się chanowi Tochtamyszowi podczas ataku na Moskwę. To ich zdrada doprowadziła w 1382 r. do spalenia miasta i wyrżnięcia większości mieszkańców.

Wreszcie w 1613 r., po tzw. wielkiej smucie, czyli wewnętrznym kryzysie, tron Rusi Moskiewskiej zajęli Romanowowie. Ale w jakich okolicznościach! Źródła zachowane w kijowskiej ławrze Peczerskiej dowodzą, że ich główną podporą była tatarska arystokracja. Bo też zamach stanu był prawdziwym majstersztykiem typowej dla nich dyplomacji. Z jednej strony, w 1612 r. na Moskwę obsadzoną przez polskie wojska ruszyło pospolite ruszenie dowodzone przez dwóch Tatarów. Tak, tak, chodzi o legendy rosyjskiego patriotyzmu – rzemieślnika Kuźmę Minina i księcia Michaiła Pożarskiego. W przypadku tego ostatniego udowodniono z całą pewnością, że jego matka wywodziła się z tatarskich murzów Beklamiszów. W tym samym czasie przyszły car Michaił Romanow ukrywał się w kostromskim monastyrze Ipatiewskim. Równolegle jego ojciec, a jednocześnie patriarcha Cerkwi prawosławnej, Filaret prowadził dla pozoru negocjacje z polskim królem Zygmuntem III Wazą. Ich tematem był rzekomy carski tron dla królewicza Władysława. Głównym doradcą Filareta i prawdopodobnym mózgiem operacji był Tatar Urza Muhammad z Ordy Kazańskiej. Gdy sytuacja w Moskwie dojrzała do zwołania soboru ziemskiego, czyli zjazdu wszystkich stanów, Filaret na czele kozaków otoczył obradujących, grożąc im śmiercią, jeśli nie obiorą jego syna Michaiła za cara. Tyle że przy uważniejszym spojrzeniu kozacy na usługach Filareta okazali się nogajskimi ordyńcami z południowych stepów Rusi. I jak tu nie wierzyć, że turecki sułtan tytułował Ruś Moskiewskim Ułusem, a carów – kalifami i swoimi młodszymi braćmi. Postępował identycznie z relacjami z innymi lennikami Porty, chanami Krymu. Jak tu nie wierzyć francuskiemu przysłowiu, które mówi, że jeśli poskrobać Rosjanina, to można dojrzeć Tatarzyna. Ale wpływy mongolskie nie ograniczały się do sterowania polityką Rusi Moskiewskiej.

**KREML CZY KRYM?**

W XIV w. Moskwa pełna była tatarskiej mowy. Taką uwagę poczynił jezuita i papieski legat wysłany na Ruś w celu jej przeciągnięcia na łaciński obrządek. Kulturowa dominacja i rola gospodarcza stepowych koczowników była tak zauważalna, że odbijała się powszechnie na codziennym życiu.

Językiem dyplomacji był arabski, który pełnił rolę moskiewskiej lingua franca w stosunkach międzynarodowych. Inaczej być nie mogło, skoro przez dwa wieki stolica Ordy, Saraj, gościła co najmniej 100 delegacji ruskich książąt. Przybywali, aby paść do nóg chanów i otrzymać z ich rąk jarłyk, znak władzy nad lennami. Stąd właśnie, a nie z Konstantynopola, jak chce dworska historia, wywodzi się carska korona zwana Czapką Monomacha. To był uroczysty element stroju wspomnianego chana Uzbeka, a nie bizantyjskich Paleologów. Ponadto mongolski był inny atrybut władzy: kaligraficzny znak książęcy zaczerpnięty z tradycji egipskich mameluków. Wreszcie z pnia języków tureckich, którymi posługiwali się koczownicy, pochodzi słowo Kreml. Oznacza umocnioną ścianę i jest zniekształconą wersją tatarskiego słowa Krym. Podobny rodowód ma nazwa współczesnej dzielnicy Moskwy: Kitaj-gorod. Nie znaczy to wcale, że do miasta masowo przybywali Kitajcy – Chińczycy. To po prostu inne określenie warowni, bo Kitaj-gorod był pierwszą przed Kremlem linią umocnień. Zresztą do dziś w nazewnictwie miejskich ulic pozostało ponad 800 nazw odnoszących się do tatarskiej obecności. Wręcz symboliczna w tym zakresie jest reprezentacyjna ulica Arbat. Według jednej z wersji jej geneza odwołuje się do koszar mongolskiej gwardii książęcej. Co tam Arbat: do dziś na Kremlu, a więc w carskiej rezydencji, zachowały się ślady Tatarskiego Domu, czyli pałacu mongolskich namiestników, a następnie ambasadorów ordy.

W ruskim średniowieczu kultura mongolska była po prostu zakonem mody. Wskazuje na to zwyczaj ruskich bojarów, którzy pod wysokimi, futrzanymi czapami nosili tiubietiejki. Jest to podobne do jarmułki lekkie okrycie głowy zapożyczone od azjatyckich koczowników. Takich elementów ubioru, uznawanych za specyficznie rosyjskie, jest w użytku nadal sporo. Baszmak (pantofle), baszłyk (kaptur), kołpak czy kaftan wywodzą się z orientalnej tradycji. Analogiczne wpływy zachowały się w kuchni, o czym świadczy kałacz, czyli tatarski pszenny chleb wypiekany w pionowej, okrągłej formie. Językoznawca Akdes Nimet Kurat doliczył się w języku rosyjskim ponad 2 tys. toponimów, czyli wyrażeń zapożyczonych od ludów tureckiego pochodzenia.

Ale najsilniejszy wpływ mongolskich zdobywców zachował się na niwie państwowej i w gospodarce. Moskwa, wzorując się na mongolskiej biurokracji, powołała prikazy, czyli ówczesne ministerstwa. Z ordyńskiej praktyki Moskwa przejęła systemy podatkowy oraz walutowy. Rosyjskie dieńgi, oznaczające pieniądze, pochodzą od słowa tenge. Rodowód punktu celnego, czyli tamożni, wyrasta ze słowa tamga oznaczającego cło lub podatek handlowy. A co powiedzieć o armii? Wiernadski twierdzi, że aż do reform Piotra I w XVIII w. siły zbrojne były ściśle wzorowane na armii mongolskiej. Nie chodzi jedynie o system dziesiętny, ale taktykę boju. Wzorem azjatyckich zdobywców moskiewska armia zawsze stawała do walki ustawiona w pięć pułków. Między bajki można także włożyć twierdzenie, że broń palna dotarła na Ruś z Europy. Mówi o tym nazwa pierwszej rusznicy – tiufiak, której użycie zostało odnotowane w 1382 r. Pochodzi od tureckiego tufek, które z kolei zostało przejęte od perskiego tupang, oznaczającego małą armatę. Dopiero słowo puszka – działo – najwyraźniej dotarło na Ruś z Zachodu, wraz z pierwszymi europejskimi najemnikami, którymi byli włoscy artylerzyści sprowadzeni do Moskwy ok. 1475 r.

Jak widać, wpływy azjatyckich zdobywców były mocne, wszechstronne i długotrwałe. Najbardziej specyficznym dowodem pozostaje absolutna władza cara, która upodobniała go do mongolskiego chana. Wszyscy mieszkańcy Rusi Moskiewskiej, nieważne, czy byli chłopami, rzemieślnikami, czy też majętnymi bojarami, pozostawali carskimi rabami – niewolnikami. Władca decydował więc o ich życiu i śmierci, do czego przyczyniał się fakt, że do cara należał cały majątek państwa i ludzi. Jeśli chodzi o bezpośrednie kontakty z ordą, to mało kto wie, że jeszcze w XVIII w., a więc w czasie gdy Rosja była imperium, Katarzyna II wypłacała daninę krymskim chanom. Ostatnim carem, w którego żyłach płynęła połowa tatarskiej krwi, był Piotr I. Jego matka Natalia Naryszkina pochodziła z krymskiego rodu murzy Ismaila Narysza. Kończąc, trzeba zauważyć, że manipulacja dziejami nie zakończyła się wraz z upadkiem carskiej Rosji i ZSRR. W ubiegłym roku Rosyjskie Towarzystwo Historyczne „popisało się" upamiętnieniem rocznicy Bitwy pod Grunwaldem. Jeśli wierzyć zapisowi, zwycięzcami 1410 r. były ruskie pułki wraz sojusznikami. I kropka. Romanowowie oraz ich mongolscy nauczyciele byliby dumni.

Publikacja: 22.11.2018

https://www.rp.pl/Swiat/311229926-Korzenie-moskiewskiej-Rusi.html?fbclid=IwAR1ZXt3-bP0TRCurd8DQH-TI1dd1IrNx-n5WPBM5Z2vMuZu18KxCdyDda7g